

O bezrobociu

Igor Timofiejuk, prof. dr hab.
Katedra Ekonomii Politycznej WNE UW

Tytuł* zaiste mało współczesny, a przede wszystkim mało modny, bo pewnie za krótki. Ale historia myśli ekonomicznej zna takie nazewnictwo. Proste i jasne. Na przykład w dziele D. Ricardo *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania* mamy rozdział *O maszynach* — zasadniczy, o tym, co dzisiaj zwie się postępowaniem technicznym.

Ludzki rozum jest perfekcyjnie przystosowany do tego, by skutecznie szukać sensu w otaczającym świecie. Potrzeba mu tylko najmniejszej wskazówki — i już zabiera się do poszukiwania wyjaśnień, uzgodnień, celowości. A tych wskazówek jest aż nadto wiele. Codziennie przynosi je sytuacja całego świata; od najmniej rozwiniętego po, wydaje się, będący w euforii swego szczęścia, gdyby go mierzyć PKB *per capita*. Ale wszędzie są bezrobotni, wycuci z możliwości zarabiania na codzienny chleb i... gdy chcą — modlitwę. Ci, którzy sądzili, że gdy zlikwiduje się imperium zła (R. Reagan), nastąpi epoka wolności i dobrobytu, szczęśliwości i wszelkiej pomyślności — rozczarowali się wielce. I to nic nowego, zawsze bowiem, jak mówił H. G. Wells:

Logika rzeczywistości triumfuje nad logiką teorii.

I

Bezrobocie, tzn. brak pracy dla tych, którzy chcą pracować, spędza dzisiaj sen z oczu wszystkim bez wyjątku politykom na całym świecie. Wiadomo dlaczego. Dlatego że coraz większy odsetek ludzi wpada w społeczne upodlenie i to osobiste, społeczne, i w ogóle — normalnie ludzkie. Ale dlaczego brakuje pracy? Na to pytanie wszelkiego rodzaju „mędracy”, niezależnie od tego, czy są na lewicy, czy też na prawicy, odpowiadają na ogół tak samo. Winę za to ponosi współczesny postęp techniczny. Mówi się np., że dla obecnych potrzeb 20% zatrudnionych może wytworzyć tyle, ile starczy im i pozostałym 80%. Ale rodzi się kilka zasadniczych (elementarnych) pytań: gdzie? dla kogo? w jakich krajach? czy na całym świecie? itp. Na ostatnie pytanie owi „mędracy” ekonomii na ogół milczą. Ale mają wiele do powiedzenia we własnym kraju, na ogół rozwiniętym lub przynajmniej niecierpiącym głodu, a więc z tysiącami dolarów na jednego mieszkańca. Ten typ doświadczeń rodzi ich odpowiedzi, które

* Wybrane fragmenty tej publikacji pt. *Analiza bezrobocia* ukazały się w „Dziś” 2003 nr 2, s. 60–66.

chęcią rozciągnąć na cały świat. Jakie to doświadczenie i jakie są z niego wprowadzane racje?

To tzw. strukturalne bezrobocie o aspekcie społecznym. A więc, bezrobotny musi rodzić bezrobotnego i ten proces bezwzględnie pod przymusem technicznym będzie się rozwijał. Do kiedy? Jak długo? I po co?

To są pytania podstawowe. Czy można zatem uzyskać nań odpowiedzi według napoleońskich myśli:

Istnieją dwie dźwignie, za pomocą których można poruszać ludzi, obawa i interes.

Obawy z pewnością nie brakuje we współczesnym świecie. A co z interesami? One są różnorakie i różne motywy je wyznaczają. Motywy interesów rodzą się z sytuacji, w której znajdują się ludzie i ich elity. Czasami ich subiektywne interesy, gdy uzyskują tę samą ocenę w elitach rządzących, mogą rodzić bardzo groźne nastroje i sytuacje.

Powszechnie obecnie uważa się, i z pewnością słusznie, że głównym czynnikiem pozwalającym na aktywizację wytwórczą niezatrudnionej siły roboczej jest wzrost gospodarczy. Często rozważa się: przy jakiej wysokości stopy wzrostu następuje przyrost popytu na przyrost zatrudnienia. W zależności od kraju, na podstawie szeregów chronologicznych i stosując różne ekonometryczne modele, najczęściej typu związku korelacyjnego, wyszacowuje się to na przedział 2–5% tempa (stopy) wzrostu gospodarczego.

Drugi problem — to jak ten wzrost inicjować i kreować jego trajektorię. We współczesnym kapitalizmie można mówić o dwóch koncepcjach: liberalnej, czy też neoliberalnej, oraz keynesowskiej.

W pierwszej, prywatna gospodarka i „niewidzialna” ręka rynku rozwiążą sprawę. A państwo niech najmniej zajmuje się gospodarką.

W drugiej raczej stawia się na aktywną funkcję i rolę państwa w kreowaniu bodźców wzrostu gospodarczego, zwłaszcza popytu wewnętrznego i zewnętrznego, a więc w tej koncepcji interwencjonizm państwowy to immanentny składnik pobudzania wzrostu gospodarczego. Takie podejścia obserwuje się także w receptach na pobudzenie wzrostu gospodarczego w Polsce.

II

Niezatrudniona siła robocza, a więc nieprzepracowany przez tych ludzi czas pracy jest stratą absolutną, która nigdy nie zostanie zwrócona społeczeństwu. Jest to zasadnicza różnica w porównaniu z aparatem produkcyjnym. Chociaż w gospodarce kapitalistycznej jest normą, że niezatrudnionemu aparatowi produkcyjnemu, z jednej strony, odpowiada, z drugiej strony, niezatrudniona siła robocza. Niewykorzystany produkcyjnie aparat wytwórczy powoduje w gospodarce straty z trzech tytułów:

1. Aparat produkcyjny wymaga nakładów na jego konserwację.

2. Nakłady poniesione na instalację zbędnego w danym czasie aparatu mogłyby być wykorzystane na inne cele, których zawsze jest więcej niż ośrodków ich zaspokojenia.
3. Jeśli po jakimś czasie zakonserwowany aparat produkcyjny zostanie uruchomiony, to jego produktywność będzie niższa w stosunku do generacji aparatu nowszego, tzn. odpowiadającego obecnemu poziomowi techniki, a więc tracimy rentę z tytułu postępu technicznego.

A zatem, jeśli idzie o siłę roboczą, to mamy stratę absolutną, w przypadku aparatu produkcyjnego zaś tylko stratę względną. A więc, bezrobocie powinno być oceniane nie tylko, jak to się przede wszystkim czyni, w aspekcie moralnym, społecznym, humanitarnym, ale także w aspekcie wyraźnie wymiernej straty ekonomicznej.

Przypomnijmy zatem podstawowe pojęcia i kategorie związane z problemem bezrobocia.

S i ł a r o b o c z a to ludność w wieku produkcyjnym, która jest gotowa podjąć pracę, gdyby mogła otrzymać zajęcie. Właściciele ziemscy, rentierzy czy też programowo niechęący pracować (z różnych powodów) nie są zaliczani do siły roboczej. **B e z r o b o c i e** to liczba osób poszukujących pracy. Stosunek liczby bezrobotnych do ogólnej liczby siły roboczej określa się mianem **s t o p y b e z r o b o c i a**. Rozróżnia się **b e z r o b o c i e d o b r o w o l n e**, tzn. ci bezrobotni, którzy przy istniejących stawkach płac nie podejmują pracy. Natomiast **p r z y m u s o w e b e z r o b o c i e** to liczba tych, którzy są gotowi podjąć pracę przy danych stawkach płac, jednakże nie mogą pracy znaleźć. Liczba bezrobotnych z wyboru i tych, którzy aktualnie zmieniają pracę, odniesiona do ogólnej liczby siły roboczej określana jest mianem **n a t u r a l n e j s t o p y b e z r o b o c i a**.

Rozróżnia się następujące rodzaje bezrobocia przymusowego: frykcyjne, strukturalne i wynikające z braku popytu, zwane keynesowskim lub koniunkturalnym.

F r y k c y j n e to bezrobocie tworzone przez osoby o pewnych ułomnościach fizycznych czy psychicznych, które uniemożliwiają podjęcie pracy, oraz osoby zmieniające zawód. Jest to na ogół zjawisko normalne i występuje w mniejszej lub większej skali, niezależnie od polityki gospodarczej czy nawet systemów gospodarczych.

S t r u k t u r a l n e to bezrobocie, którego źródła tkwią w zmieniających się w dłuższym czasie — przede wszystkim wskutek postępu technicznego i cywilizacyjnego — produkcji i popycie. Gospodarki narodowe jako składowe gospodarki światowej w wyniku różnych przyczyn (naturalnych, technicznych, ekonomicznych itp.) specjalizują się w produkcji określonych towarów i usług. Przyczyny, o których mówiliśmy, powodują zanik pewnych branż i gałęzi wytwórczości lub znaczące zmniejszenie nań popytu i w wyniku tego rodzi się rozbieżność między kwalifikacjami pracowników owych branż i gałęzi a wymogami kwalifikacyjnymi niezbędnymi w rodzących się nowych rodzajach produkcji.

Wynikające z niedostatku popytu, czyli bezrobocie typu koniunkturalnego (keynesowskie) powstaje wtedy, gdy popyt globalny zmniejsza się, a płace (dochody) i ceny nie zdążyły dostosować się do tego i przywrócić stan poprzedniego poziomu zatrudnienia.

Ten skróty przegląd typów bezrobocia skłania do powrotu na grunt ojczysty. W aktualnej polskiej sytuacji społeczno-gospodarczej naznaczonej około 18-procentowym bezrobociem, a uwzględniając tzw. bezrobocie ukryte, np. na wsi (wróciła sytuacja z okresu II Rzeczypospolitej) w granicach 25% siły roboczej zdolnej do pracy, trzeba stwierdzić:

1. Pomijając kwestię bezrobocia frykcyjnego, polską gospodarkę narodową gnębi bezrobocie strukturalne, które pojawiło się w wyniku tzw. transformacji ustrojowej i w jej efekcie niezbędnej restrukturyzacji gałęzi produkcji. Oczywiście, swoją rolę odegrał tu także kapitał zagraniczny i błędy w prywatyzacji. Rzecz w tym, że jeśli przedsiębiorstwa o określonym profilu produkcyjnym sprzedawano kapitałowi zagranicznemu (mówi się o tzw. inwestorach strategicznych) o tym samym profilu produkcyjnym w kraju macierzystym, to efekt był do przewidzenia. A mianowicie, ów kapitał zagraniczny po wywiązaniu się z umowy zakupu (zazwyczaj dotyczącej się spraw zatrudnienia i innych kwestii natury socjalnej) często doprowadzał do upadku tych przedsiębiorstw w Polsce lub znaczącego ograniczenia ich produkcji. Normalne, znany to bowiem sposób pozbycia się konkurenta. A więc, gdy prywatyzujemy hutnicze przedsiębiorstwo i inwestorem strategicznym ma być kapitał zagraniczny, to trzeba go sprzedać np. kapitałowi zaangażowanemu w produkcję spożywczą.
2. Równie istotne co strukturalne jest także bezrobocie typu keynesowskiego, czyli wynikające z braku popytu wewnętrznego i zewnętrznego (ujemny bilans handlowy). Dane statystyczne o zachowaniu się konsumpcji i inwestycji zdecydowanie ten fakt potwierdzają.

Konkludując, polityka gospodarczo-społeczna musi być zatem nastawiona na zwalczanie tych dwóch typów przyczyn, tzn. przyczyn wywołujących bezrobocie typu strukturalnego i typu keynesowskiego.

III

W ekonomii politycznej i w nauce dzisiaj powszechnie zwanej *Economics* są różne teorie próbujące wyjaśnić istotę i przyczyny niepełnego zatrudnienia, a więc bezrobocia. Trzeba jednak pamiętać, iż dotyczy się to zawsze sytuacji, gdzie pozycja pracownika na rynku pracy jest z istoty słabsza od pozycji pracodawcy, zwłaszcza w przypadku chronicznego nadmiaru siły roboczej w odniesieniu do popytu na nią. Z tego wynika bezpośredni wniosek, iż w takiej sytuacji państwo nie może być „neutralne”, a zatem powinno odgrywać rolę wyrównującą „siły przetargu”. W tej konkretnej materii różnią się znacznie poglądy polityków i ekonomistów. Ów podział dotyczy nie tylko kwestii środków egzystencji, ale i zwrotnie, wpływu popytu na środki egzystencji na procesy zatrudnienia, a więc i wzrostu gospodarczego.

Obecnie ekonomiści o orientacji liberalnej lub tzw. neoliberalnej wyznają koncepcję państwa minimum, ograniczającego się przede wszystkim do funkcji związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, czyli słynnego „stróża nocnego” — wedle określenia A. Smitha. Ci zaś, którzy wyznają poglądy inne, w tym lewicowe, np. socjalistyczne bądź socjaldemokratyczne, optują za rozszerzeniem funkcji państwa także na inne dziedziny, a więc zatrudnienie, podział dochodu narodowego, wzrost gospodarczy jako ich efekt i zwrotnie, czynnik konstytuujący poziom dochodu narodowego i zatrudnienie. Ale jest jeszcze doktryna wynikająca z myśli giganta ekonomii politycznej Karola Marksa, którą ująć można skrótowo mianowicie tak:

Bez gospodarki planowej nie da się rozwiązać problemu nędzy i bezrobocia¹.

IV

Współczesny postęp techniczny ma w swej istocie wybitnie antyzatrudnieniowy charakter, a więc logicznie wyprowadza się z tego wniosek, że bezrobocie stanie się zjawiskiem chronicznym, stałym elementem składowym struktury społecznej o dodatniej stopie wzrostu i w efekcie rosnącej stopie bezrobocia. Słyszysz się głosy, co już odnotowaliśmy, że wystarczy 20% zdolnych do pracy, aby utrzymać ruch gospodarki narodowej. A słynny ekonomista, noblista W. W. Leontief stwierdził kiedyś:

Człowiek znika ze świata pracy jak koń z rolnictwa.

Takie poglądy nasilają się obecnie po upadku systemu tzw. realnego socjalizmu. Rzecz w tym, przytoczmy to raz jeszcze, że jak mówił Napoleon Bonaparte:

Istnieją dwie dźwignie, za pomocą których można poruszać ludźmi, obawa i interes.

Dzisiaj ludźmi porusza przede wszystkim interes, chociaż obaw nie brakuje, a gdy istniał system socjalistyczny, to w krajach kapitalistycznych ludźmi, a przede wszystkim ściśle rzecz biorąc — elitami politycznymi i gospodarczymi poruszała także obawa. Obawa przed realną alternatywą kapitalistycznego sposobu społecznego gospodarowania.

Historia nie zna kapitalistycznego sposobu gospodarowania bez bezrobocia. Jeśli nawet w wyjściowym modelu teoretycznym założymy, że na początku jest pełne zatrudnienie, to zgodnie z zasadą „logika i historia zaczynają się w tym samym punkcie” (F. Engels) kapitalizm wytworzy bezrobocie, bo to jest jego immanentną, przyrodzoną cechą. Ale jest to najbardziej hańbiąca cecha

¹ I. Timofiejuk, *Redivivus Marks. Czy koło historii zatoczyło pełny obrót?*, „Ekonomia” 2001 nr 4, s. 48–49.

kapitalistycznego modelu społecznego gospodarowania. Ideologicznie motywowało się i nadal motywuje się to często tak: wysoka wydajność pracy oraz produktywności i bezrobocie, albo pełne zatrudnienie i słabe tętno życia gospodarczego, brak impulsu do innowacji. Jednakże tak być nie musi.

Marksowska teoria zatrudnienia, albo ściślej teoria bezrobocia, jest powszechnie znana pod nazwą przeludnienia względnego lub też rezerwowej armii pracy. Funkcję podstawową, a raczej jej zmienną niezależną (argument) w tym procesie wyjaśniania bezrobocia pełni pojęcie składu kapitału, tzn. relacji kapitału stałego (c) do kapitału zmiennego (v), a więc $c:v$, a ściślej mówiąc organicznego składu kapitału. Proces ów K. Marks ujmuje następująco:

Ze swej strony ten wzrost akumulacji i centralizacji staje się źródłem nowej zmiany w składzie kapitału, czyli nowego przyspieszonego zmniejszania się jego zmiennej części składowej w porównaniu ze stałą. To względne zmniejszanie się zmiennej części składowej kapitału wzrastające w miarę wzrostu kapitału globalnego i to w tempie szybszym niż wzrasta kapitał po drugiej stronie wydaje się odwrotnie — absolutnym wzrostem ludności robotniczej, zawsze szybszym niż wzrost kapitału zmiennego, czyli środków jej zatrudnienia. To właśnie kapitalistyczna akumulacja wytwarza, mianowicie w stosunku do swego rozmachu i swych rozmiarów, ludność robotniczą nadmierną względnie, to znaczy nadmierną w stosunku do średnich potrzeb pomnażania wartości kapitału, a więc ludność robotniczą zbędną, czyli nadmiar ludności robotniczej².

Do tych proroczych zdań napisanych w XIX wieku trzeba dzisiaj dodać w XXI wieku poprawkę terminologiczną, a mianowicie, że nie tyczy się to tylko ludności robotniczej w ścisłym rozumieniu robotnika przemysłowego, ale całości roboczej siły najemnej: robotniczej, administracyjnej i zatrudnionej w sferze usług.

Przytoczony cytat z t. I *Kapitału* w swej istocie charakteryzuje postęp techniczny, tzn. jego typy i tendencje, a więc mówiąc językiem współczesnej ekonomii — związku zachodzące pomiędzy poziomem i zmianami kapitałochłonności a zmianami wydajności pracy, a także technicznym uzbrojeniem pracy. Te kwestie mają zasadnicze znaczenie w teorii wzrostu gospodarczego u wielu ekonomistów, niezależnie od ich opcji światopoglądowej i ideowej, a przede wszystkim w teorii wzrostu gospodarczego związanej z nazwiskiem M. Kaleckiego³.

² K. Marks, *Kapitał*. t. I, KiW, Warszawa 1951, s. 680.

³ Por. M. Kalecki, *Zarys wzrostu gospodarki socjalistycznej*, w: M. Kalecki, *Dzieła*, t. IV, PWE, Warszawa 1984, zwłaszcza s. 64–73. Na marginesie warto zauważyć, że typ postępu (kapitałochłonny, kapitałoszczędny, neutralny) to funkcja zmian kapitałochłonności w czasie (zależna od tempa wzrostu technicznego uzbrojenia pracy i tempa wzrostu wydajności pracy), natomiast tendencja postępu technicznego (neutralna, zachęcająca do kapitałochłonności, zniechęcająca

Wracając do K. Marksa teorii o tym, jak kapitalistyczny sposób gospodarowania ze swej istoty (wręcz naturalnej) tworzy ów nadmiar (oczywiście względny) ludności w stosunku do potrzeb pomnażania kapitału, trzeba skonstatować, iż:

1. Marks definiuje postęp techniczny zawsze jako proces w istocie pracoszczędny (rzecz idzie o pracy żywej — sile roboczej), co w ogóle stanowi istotę postępu technicznego. Nie może być postępu technicznego pracochłonnego, przeczy to bowiem jego istocie i mamy wtedy do czynienia z regresem technicznym, a nie postępem.
2. Z sensu cytatu z I tomu *Kapitału* trzeba sądzić, iż mówiąc językiem współczesnym K. Marks raczej wskazywał na tendencję postępu technicznego skłaniającą do kapitałochłonności, a więc w efekcie postęp techniczny typu kapitałochłonnego.

Tak sądzę. Ale zawsze można zapytać: jak kategoria leżąca u podstaw wniosków K. Marksa ma się z punktu widzenia jej numerycznego wyrażenia, a więc statystycznego ujęcia. A zatem, czym jest organiczny skład kapitału? Oto Marksa definicja:

Między wartościowym a technicznym składem kapitału zachodzi ścisła współzależność. Aby dać wyraz tej współzależności, nazywam skład wartościowy kapitału, o ile jest on określany przez jego skład techniczny i odzwierciedla jego zmiany — składem organicznym kapitału⁴.

Jak więc pojęcie (kategorię) organicznego składu kapitału można zmierzyć? Sądzę, iż jest to możliwe i niżej przedstawiam próbę rozwiązania.

V

Przyjmijmy, że rozważamy tylko dwa okresy (momenty): podstawowy (bazowy) znakowany subskrypcją 0 oraz badany (bieżący) oznaczony przez 1. Wartościowy skład kapitału ($c:v$), gdzie c — kapitał stały, v — zmienny, może być wyrażony przez relację wartości majątku produkcyjnego (średnia wartość w roku) do wypłaconego funduszu płac w ciągu jednego miesiąca (zakładamy, że obrót kapitału zmiennego wynosi jeden miesiąc). Jeżeli q_i — składniki kapitału stałego, a p_i — cena odpowiednich składników kapitału stałego ($i = 1, 2, \dots, n$), to wówczas:

$$W_0 = \frac{\sum_{i=1}^n q_{i_0} p_{i_0}}{\sum_{i=1}^n Z_{i_0} v_{i_0}} \text{ dla okresu podstawowego}$$

do kapitałochłonności) to funkcja, gdzie argumentem jest poziom kapitałochłonności, a zmienną zależną tempo wzrostu społecznej wydajności pracy.

⁴ K. Marks, *Kapitał*, t. I, KiW, Warszawa 1951, s. 661.

gdzie:

v_i — średnia płaca robocza

Z_i — średnie zatrudnienie przeliczone na standardowy czas pracy (częściowo zatrudnieni, zmianowość itp.).

A dla okresu badanego:

$$W_1 = \frac{\sum_{i=1}^n q_{i_1} p_{i_1}}{\sum_{i=1}^n Z_{i_1} v_{i_1}}$$

A zatem zmiana wartościowego składu kapitału, mierzona indeksem (wskaźnikiem) dynamiki, to:

$$I_w = W_1 : W_0$$

Techniczny skład kapitału to w istocie techniczne uzbrojenie pracy. Określenie jego zmian powstaje w wyniku porównania, czyli ilorazu indeksu zmian fizycznych rozmiarów majątku produkcyjnego z indeksem zmian liczby zatrudnionych w okresach 1 i 0. Indeks (wskaźnik) liczby zatrudnionych to wyrażenie:

$$I_z = Z_1 : Z_0$$

Natomiast pomiar zmiany majątku produkcyjnego może być rozwiązany dwójako: albo metodą agregacji według E. Laspeyresa, albo metodą agregacji według H. Paaschego⁵.

Według Laspeyresa teorii agregacji będziemy mieli:

$$I_t^L = \frac{\sum_{i=1}^n q_{i_1} p_{i_0}}{\sum_{i=1}^n q_{i_0} p_{i_0}}$$

Według teorii agregacji Paaschego otrzymamy zaś:

$$I_t^P = \frac{\sum_{i=1}^n q_{i_1} p_{i_1}}{\sum_{i=1}^n q_{i_0} p_{i_1}}$$

⁵ Indeksy Laspeyresa i Paaschego określamy mianem nieokreślonych, a to dlatego, że ich treść ma charakter przypuszczający (warunkowy), czyli: gdyby... to... Oznacza to, że nie jest to miara rzeczywistej zmiany, ale takiej, która byłaby, gdyby ważenie przyjęto według okresu 0 (Laspeyres) lub okresu 1 (Paasche).

A zatem, organiczny skład kapitału można wyrazić przez dwa pomiary: porównując I_w z I_t^L lub I_w z I_t^P . To samo dotyczy się pomiaru dynamiki organicznego składu kapitału, który da się wyrazić następująco:

$$I_0^L = I_t^L : I_z \text{ lub } I_0^P = I_t^P : I_z$$

Ze statystycznego punktu widzenia oba pomiary są poprawne. Jednakże z punktu widzenia immanentnych procesów gospodarki kapitalistycznej uważam, że właściwiej jest wyrażać organiczny skład kapitału przez porównanie I_w z I_t^P , a jego zmiany mierzyć indeksem I_0^P , a więc zgodnie z procedurą H. Paaschego⁶.

Wyprowadzając wnioski z rozważań w poprzednim i w tym akapicie niniejszego opracowania, można powiedzieć następująco: gospodarka kapitalistyczna ma ciągłą, permanentną tendencję ku temu co M. Kalecki w swej książce *Zarys wzrostu gospodarki socjalistycznej* określa *przekuciem kapitału na wyższą kapitałochłonność*⁷. W gospodarce kapitalistycznej może być, i tak bywa, że przy pozytywnym tempie wzrostu gospodarczego i wysokiej, z tytułu postępu technicznego, dynamice wydajności pracy występuje ujemna stopa wzrostu zatrudnienia (produkcja rośnie i rośnie bezrobocie). Dlatego obecnie, np. w Polsce, słyszy się rozważania: przy jakiej wartości liczbowej tempa wzrostu gospodarczego (3 czy też 5, a może 7%) dopiero następuje wzrost zatrudnienia i spadek stopy bezrobocia.

VI

Jak już stwierdziliśmy, kapitalistyczny sposób gospodarowania, albo inaczej kapitalistyczny sposób produkcji ma immanentną skłonność do tworzenia bezrobocia. Przy czym nie mówimy tu o krajach będących w stanie zacofania gospodarczego i cywilizacyjnego, w których jest brak kapitału, ale o krajach rozwiniętych, w których występuje jednocześnie nadmiar kapitału umieszczonego w aparacie produkcyjnym oraz nadmiar ludności zdolnej do pracy (bezrobocie)⁸. Dlatego mówienie o pełnym zatrudnieniu w kapitalizmie i pisanie teorii pełnego zatrudnienia w tej formacji nie jest niczym innym niż zwykłym eufemizmem. Trzeba zgodzić się z opinią:

⁶ Aby nie było potrzeby szerszego wyjaśniania zajętogo stanowiska w tej sprawie, powołam się na to, że fakt ten wynika wprost z teorii wartości Smitha-Ricardo, a właściwie jej sprecyzowania przez Marksa.

⁷ Por. M. Kalecki, *Dzieta*, t. IV, PWE, Warszawa 1984, a zwłaszcza s. 74–95. Rozważa tam M. Kalecki ten problem jako jedną z metod przyspieszania wzrostu obok wchłaniania rezerwy siły roboczej i skracania czasu życia aparatu produkcyjnego.

⁸ Dosty często myli się bogactwo z rozwojem. To nie jest tożsamość. Np. Arabia Saudyjska zgromadziła ogromne bogactwa tego świata, ale nadal jest krajem nierozwiniętym. Ale Szwajcaria, Szwecja czy Japonia nie posiadają prawie żadnych bogactw naturalnych, a przecież mieszka w tych krajach jedna z najbogatszych części ludności naszego globu. Jedynym bowiem prawdziwym bogactwem jest praca i jej efekty.

...starania o pełne zatrudnienie są w kapitalizmie albo godne politowania i bezskuteczne, albo zgoła obłudne...

i dalej

Dawid Ricardo... pisał beznamyślnie o rezerwowej armii pracy jako nieodzownym warunku funkcjonowania kapitalizmu⁹.

Ale bezrobocie może być większe lub mniejsze, zbliżając się do tzw. naturalnej stopy bezrobocia.

To, o czym chcę pisać niżej, wymaga pewnego wprowadzenia, które zastąpi przytoczony cytat:

...proponowane [...] przeze mnie rozwiązania niekoniecznie pokrywają się z tym, co uważałbym za najbardziej słuszne i skuteczne. Sądziłem jednak, że w mej roli doradcy muszę się utrzymać w ogólnych ramach istniejącego systemu ekonomiczno-politycznego [podkreślenie moje — I. T.]. Pewien wysoki urzędnik, dyskutując ze mną jedno z moich zaleceń, zauważył raczej ironicznie, iż skoro sprawa komplikuje się tak dalece, to może zaproponowałbym zmianę całego systemu. Odpowiedziałem, że jeśli jakiś kraj chce zmienić cały system, to robi rewolucję, a nie sprowadza cudzoziemskich doradców¹⁰.

A zatem, jakie metody i narzędzia polityki społeczno-gospodarczej mogą łagodzić kwestię zatrudnienia w ramach kapitalistycznego systemu ekonomiczno-politycznego? W długim procesie istnienia gospodarki kapitalistycznej praktyka gospodarowania i myśl ekonomiczna wygenerowały całą gamę działań, które łagodzą skutki bezrobocia, a zarazem powodują jego redukcję. Są to powszechnie znane sposoby, a więc w zakresie wymiany zagranicznej pobudzanie eksportu i hamowanie importu, kursy walutowe, operacje otwartego rynku, stopy procentowe, roboty publiczne, zbrojenia itd., itp. To doskonale wypraktykowano w ramach gospodarek narodowych. Jednakże dzisiaj wymaga to często nowego przemyślenia w związku z nasilonymi i nasilającymi się procesami globalizacji, gdy kapitał traci swój narodowy stempel i tyczy się to także siły roboczej (zatrudnienia). Z pewnością odpowiedzią na to są procesy integracyjne przybierające formę UE, NAFTA, ASEAN. Niżej chcę podjąć przedstawienie kilku metod, moim zdaniem, mających dość znaczne prawdopodobieństwo skuteczności w sytuacji gospodarki Polski.

⁹ J. Krasuski, *Bezrobocie jako cecha kapitalizmu*, „Dziś” 2002 nr 11, s. 39

¹⁰ M. Kalecki, *Uwagi o problemach finansowych trzeciego planu pięcioletniego w Indiach*, w: *Dziela*, t. V, PWE, Warszawa 1985, s. 152.

VII

Zacznijmy od rolnictwa. Bez wątplenia rolnictwo polskie jest zacofane w porównaniu z rolnictwem Europy Zachodniej (UE) lub Ameryki Północnej. Czy jednak w aktualnych warunkach można uczynić zacofanie czynnikiem kreującym sukces? Sądzę, iż jest to w pełni możliwe. A stać się to może za sprawą tzw. rolnictwa ekologicznego.

Rzecz w tym, że uprawne grunty rolne w Polsce, w porównaniu z krajami wysoko rozwiniętymi, są znacznie mniej zniszczone ekologicznie, mniej bowiem używano nawozów sztucznych oraz środków ochrony roślin. Większą rolę odgrywało nawożenie naturalne (np. obornik). W związku z tym gleba w Polsce ma więcej związków humusowych, a zatem i próchnicy. Są to więc niezbędne warunki produkcji zdrowej (naturalnej) żywności, a więc tzw. rolnictwa ekologicznego.

Od strony popytu (niezbędny czynnik wzrostu w gospodarce rynkowej) natura problemu rysuje się także dość zachęcająco. Obserwuje się w krajach bogatych, że zdrowie i sposób odżywiania chroniący zdrowie (według zaleceń współczesnej diety) staje się coraz bardziej wartością samoistną, kształtującą model odżywiania. To o popycie zewnętrznym. Wewnątrz kraju zaś nadzwyczaj już wysoko posunięte rozwarstwienie dochodowe czyni taki impuls popytu. Można mieć nadzieję, że w najbliższym czasie (jeśli polityka społeczno-gospodarcza będzie zgodna z socjaldemokratycznymi wymogami) wzrost dobrobytu ekonomicznego (stopy życiowej) jako skutek wyższej dynamiki wzrostu gospodarczego i bardziej egalitarna polityka kształtowania dochodów spowodują mocniejszy impuls popytowy na tzw. zdrową żywność.

Oczywiście — i to jest bezsporne — rolnictwo ekologiczne nie może wypełnić całej wiejskiej przestrzeni. Ale niech jego udział dzisiaj ze skali 1% gospodarstw dojdzie do 3 czy 5, a może i więcej procent. To jest z powodów wyżej wyliczonych możliwe. Te zaś gospodarstwa rolne, które już dziś mają i których więcej będzie miało w przyszłości szansę stworzenia możliwości konkurencyjnych na rynku Unii Europejskiej w ramach rolnictwa typu przemysłowego, powinny iść tą drogą przemian w rolnictwie.

A jaki to ma związek z zatrudnieniem?

Po pierwsze, rolnictwo ekologiczne za sprawą wyższej pracochłonności spowoduje zatrzymanie zatrudnienia w sektorze rolnym gospodarki narodowej. To złagodzi skalę bezrobocia jawnego i ukrytego na wsi. Polska wieś obecnie znalazła się w wyjątkowo trudnym położeniu. Raz — to większy przyrost naturalny na wsi, a dwa to, że wiele osób wróciło na wieś, gdy utraciło pracę w mieście lub straciło status dwuzawodowości, tzn. przede wszystkim chłopów-robotników.

Po drugie, zatrzymanie wskutek tego ludności na wsi spowoduje osłabienie nacisku na tzw. kwestię mieszkaniową, brak bowiem mieszkań odpowiednich do statusu materialno-finansowego ludności staje się coraz bardziej skomplikowanym i groźnym społecznie zjawiskiem.

Po trzecie, zdrowa żywność może stać się przedmiotem eksportu, a nawet wręcz, gdy nie czynią tego jeszcze Ukraina i Rosja, specjalnością eksportową, a w jej efekcie nastąpi poprawa bilansu handlowego i płatniczego.

Po czwarte, ale nie mniej ważne, byłaby to wartość sama w sobie, a więc wartość zachowania jakości przyrody, oczywistej wartości ekologicznej, wartości *per se*.

Z pewnością nie obejdzie się tu bez wysiłku i nakładów. Niezbędne środki do budowy infrastruktury rolnictwa ekologicznego mogą się brać z puli przeznaczanej na rolnictwo w budżecie państwa, ale i ze środków pomocowych Unii Europejskiej. Istnieje historyczna podstawa i uzasadnienie takiego rozwiązania: wieś płaci większe koszty transformacji, a i płaciła ogromne koszty uprzemysłowienia. Dzisiaj cała gospodarka narodowa powinna na zasadzie historycznej sprawiedliwości łożyć na unowocześnienie rolnictwa i wsi¹¹.

VIII

A teraz o problemie związanym z emeryturami i rentami. To problemat o niezwykłym znaczeniu autentycznie społecznym, a także medialnym. Mówi się, że w Polsce emerytury i renty są procentowo zbyt wysokie w odniesieniu do płac czy też dochodów ludzi aktywnych zawodowo. Ale to jest prawda, która nie może być oceniana z punktu widzenia li tylko „właściwych” ekonomicznych proporcji. Problem w tym, że emerytury i renty trzeba rozpatrywać z punktu widzenia „minimum egzystencji”.

W tej materii są dwa problemy: jeden to kwestia krótkiego okresu, a więc — co robić na dziś; drugi — to perspektywa, czyli — mówiąc konkretnie — jak się ma zachowywać dynamika emerytur i rent w korelacji z tempem wzrostu dochodu narodowego (lub PKB) i dynamiki wynagrodzeń zatrudnionych.

Zacznijmy od tej drugiej kwestii. Bieżący poziom efektów społecznego gospodarowania mierzony dochodem narodowym lub PKB jest nie tylko, chociaż przede wszystkim, wynikiem wysiłku aktualnie zatrudnionych, ale także wcześniejszych okresów, np. w postaci kapitału trwałego. To stanowi tytuł do korzyści z bieżących efektów także dla weteranów pracy. Problem ten wydaje się możliwy do rozwiązania przez przyjęcie np. zasady, iż renty i emerytury mają rosnąć w wyniku wzrostu dochodu narodowego z tytułu dynamiki społecznej wydajności pracy, np. 25% tempa przyrostu wydajności. Tego wymaga zasada sprawiedliwości społecznej, tzn. zasada powszechnego korzystania z efektów dokonującego się postępu w zakresie wytwórczości.

Jeśli zaś chodzi o sprawę na dziś, to tutaj myślę, co następuje: należałoby podnieść emerytury i renty o określoną miesięczną kwotę, np. 50 lub 100 zł. To niewątpliwie wymaga odważnej decyzji polityczno-gospodarczej, zważasz-

¹¹ Z goryczą odnotowuję fakt, iż podniesiony tu problem rolnictwa ekologicznego, który przedstawiłem w artykule *Bezrobocie i tzw. rolnictwo ekologiczne* i w styczniu 2001 r. złożyłem w redakcji dziennika „Trybuna”, po dziś dzień nie doczekał się publikacji.

cza w warunkach pewnego „kryzysu” finansów publicznych¹². Rzecz w tym, że ta operacja może w poważnym stopniu sfinansować się sama. Stanie się to za sprawą wzrostu popytu wewnętrznego (niezbędny warunek wzrostu produkcji), gdyż całość tej podwyżki dla dominującej części biorców zostanie przeznaczona na zakup dóbr konsumpcyjnych, a przede wszystkim żywności. W tej części podaży nie istnieją kwestie ograniczeń po stronie wytwórczości. Tak więc ta operacja uczyni znaczący impuls wzrostu produkcji i zatrudnienia i w efekcie uruchomi procesy mnożnikowych. Wzrosną dochody budżetu państwa z tytułu VAT, podatków od osób prawnych i fizycznych, a spadek bezrobocia obniży kwoty przeznaczone w różnych formach na pomoc i zasiłki dla bezrobotnych. Problem tkwi w tym, że gdyby posłużyć się przykładem budżetu gospodarstwa domowego, to można sformułować następującą tezę: gdy w stosunku do potrzeb dochody są za skąpe, to można postąpić alternatywnie — albo ograniczyć potrzeby, dostosowując je do będących w dyspozycji dochodów, albo próbować uzyskać dodatkowe dochody. W przypadku gospodarstwa domowego często te człony alternatywy okazują się być nierównorzędne. Jednak w skali społecznej (gospodarki narodowej i państwa) należy działać oboma członami alternatywy, tzn. rozsądnie redukować i racjonalizować wydatki i intensywnie poszukiwać i kreować nowe dochody. Inaczej mówiąc, polskiej gospodarce trzeba więcej keynesizmu, a coraz mniej liberalizmu czy też neoliberalizmu. Trzeba tu dodać, że ta propozycja wymaga stworzenia warunków i instrumentów będących w gestii władzy ekonomicznej. Mam tu na myśli pociągnięcia w zakresie polityki podatkowej, inwestycji i zatrudnienia, a zwłaszcza takiej strategii, aby wzrost efektywnego popytu konsumpcyjnego przyniósł korzyści producentom krajowym, a nie importerom czyniącym miejsca pracy nie w kraju, a za granicą.

IX

A teraz o innym sposobie. Nosi on nazwę: skracanie czasu pracy i tygodnia pracy. Problemat nienowy, praktykowany z różnym nasileniem w innych krajach, np. we Francji. Problem wielce kontrowersyjny, a to ze względu na pojawiające się natychmiast pytanie: czy przy zachowaniu tych samych płac roboczych, czy też obniżonych w pewnym stosunku proporcjonalnym do skrócenia dnia czy też tygodnia pracy? Tu, posługując się powiedzeniem M. Twaina, można rzec: rzeczywistość prześciga wszelką fantazję, bo fantazja musi się jednak liczyć z jakimś prawdopodobieństwem i granicami.

Z normalnie ekonomicznego, a raczej księgowego, punktu widzenia odpowiedź jest jednoznaczna, a zatem prosta. Oczywiście, płaca powinna być obniżona, rosnące bowiem z tytułu pracy koszty jednostkowe wzrosną, a to osłabi konkurencyjność i gospodarka narodowa będzie ponosiła straty bezwzględne

¹² Identycznie jak w poprzednim przypisie. W październiku 2001 r. złożyłem w redakcji gazety „Trybuna” tekst pt. *Popyt, wzrost oraz emerytury i renty*. Nie doczekał się on publikacji po dzień dzisiejszy. Dziwne to, jak na socjaldemokratyczną gazetę.

i komparatywne w porównaniu z gospodarkami innych krajów. Tak, to prawda w świetle wyznawanej doktryny opisanej w *Economics*. Ale czy to ta sama prawda w świetle *The Political Economy*? Tu już nie musi być jednoznacznej odpowiedzi. Bo przecież mówić tak, jak tego wymaga obowiązująca doktryna obowiązującej teorii ekonomicznej to konserwatyzm. A przecież kapitalizm jest ze swej istoty sprzeczny z konserwatyżmem. Burżuazję goni jej etos ku zmianom. Dobrze opisali to K. Marks i J. A. Schumpeter. A przecież, jak sądził E. Kant:

Nauka, ogólnie rzecz biorąc, jest tylko oceną obecnego stanu pozostawiania w błędzie. To, co dziś można stwierdzić pod przysięgą, że jest prawdą, jutro już może okazać się nieprawdziwe.

U Kartezjusza argumentom na rzecz względów rozumowych towarzyszyła głęboka nieufność wobec niepewnych i kapryśnych ludzkich nastrojów. To co innego niż u *Fausta* Goethego, gdzie uczucie było wszystkim. Tak więc uczucia i nastroje „obywatelskie” to jedno, a przewidywana prawda to co innego. To, co dziś wydaje się nieprawdopodobne, jutro w dynamicznym technologicznie świecie staje się oczywistością. Ale często bywa i tak, co syntetycznie ujął J. K. Galbraith:

Modele ekonomiczne służyły często do odwracania uwagi od palących kwestii społecznych posiadających alarmujący wpływ na akcję polityczną. Nie była to nauka, ale system wierzeń¹³.

Jak już pisaliśmy, z punktu widzenia przedsiębiorstwa skrócenie czasu pracy przy tej samej płacy oczywiście oznacza przy danej wydajności pracy wyższy koszt jednostkowy produkcji z tytułu nakładu pracy żywej. I to jest oczywiste. Ale w przypadku rosnącej godzinowej stawki płac może się ona stać silnym bodźcem lepszej organizacji, dyscypliny i intensywności pracy, skutkujących wzrostem wydajności pracy. To z kolei będzie skutkowało spadkiem jednostkowych kosztów produkcji.

Całość nie jest prostą sumą jej elementów składowych. Zatem z punktu widzenia gospodarki narodowej i społeczeństwa jako całości skracanie czasu pracy może wyglądać nieco inaczej.

Po pierwsze, społeczny koszt produkcji musi być pomniejszony o wydatkowane zasiłki i inne świadczenia dla bezrobotnych.

Po drugie, ogólne zwiększenie popytu będzie poważnym impulsem wzrostu produkcji w wyniku poprawy koniunktury.

Po trzecie, większy margines czasu wolnego, poza wartością samą w sobie, spowoduje większy popyt na świadczenie usług związanych z zagospodarowaniem czasu wolnego.

¹³ J. K. Galbraith, „Życie Gospodarcze” z 25 VI 1972 r., s. 10.

Po czwarte, zawsze zmniejszenie bezrobocia przynosi korzyści w zakresie ogólnego stanu etyki społeczeństwa, większego bezpieczeństwa, ładu, porządku itp.

Ta metoda walki z bezrobociem wymaga oczywiście zawsze dokładnego rozważenia i analiz. Ale zawsze zależy ona od tego, co się zwie odwagą do poszukiwania niekonwencjonalnych metod i rozwiązań. W tej sprawie rzeczą konieczną jest przestudiowanie doświadczeń tych, którzy z tego sposobu skorzystali. Jednak trzeba zarazem pamiętać zdanie L. Aragona:

Doświadczenie jest nieprzekazywalne, przekazać można tylko dogmatyzm.

*

Czytelnik tego tekstu może zapytać: a gdzie o wielu metodach powszechnie znanych w walce z bezrobociem? Będzie miał rację, trzeba bowiem byłoby wspomnieć o robotach publicznych, manewrowaniu stopą procentową, kursie walutowym itp., itd., a więc o całym wypracowanym w tej materii instrumentarium polityki społeczno-gospodarczej. Rzecz w tym, iż te metody są powszechnie znane i znalazły na stałe swe miejsce w podręcznikach akademickich.

Interesowały mnie tu metody, o których można powiedzieć, że dla polskiej gospodarki są w pewnym sensie *differentia specifica* w tym czasie, w którym żyjemy. Zwróciłem uwagę na niektóre i nie pretenduję do wyczerpania listy metod polityki społeczno-gospodarczej. Zrozumiałe jest samo przez się, że w walce z plagą, jaką stanowi bezrobocie, należy grać na wszystkich instrumentach dostępnych orkiestrze o nazwie polityka społeczno-gospodarcza państwa.

Z pewnością poza wszystkim nowoczesne społeczeństwa nie mogą zrezygnować ze wzrostu, ale nie może chodzić o wzrost za wszelką cenę, wzrost powinien być poddany kontroli i kierować się względami społecznymi i ludzkimi. A zatem raczej powinno się mówić o rozwoju społeczno-gospodarczym, którego wzrost gospodarczy jest ważnym, ale tylko składnikiem.

A b s t r a c t On unemployment

A

The elaboration considers one of the immanent features of the capitalist economy, i.e. incomplete employment, that is, unemployment. The author, in accordance with the views of Karl Marx, thinks there is no capitalist way of production without the existence of unemployment, the so-called reserve labour army. After reminding the different types of unemployment and its theories, and also the category of the organic composition of capital, the author comes to the conclusion that the trends and types of technical progress by its distinctly anti-employment tendency lead to the intensification of the phenomenon of unemployment. An attempt at a statistical theory of formulation of the category of organic composition of capital was also presented.

In the final parts of the elaboration some ways of combating unemployment were discussed, essential in the present situation of the economy of Poland. These are:

- 1) so-called ecological agriculture
- 2) the question of pensions and sick pensions
- 3) shortening of the work time.